

ROBIN GEORGE COLLINGWOOD

ISTOTA I CELE FILOZOFII HISTORII*

I. CZYM FILOZOFIA HISTORII NIE JEST

Są dwa rodzaje badań, które z wielu powodów pretendują do miana filozofii historii, a które — jak zamierzam pokazać — czynią to w sposób nieuprawniony. Po pierwsze, podjęta została próba odkrycia ogólnych, rządzących biegiem historii praw; praw obejmujących — założone przez rzeczywistość — sukcesywne formy; praw odnoszących się do następujących po sobie silnych i słabych czy rozwijających się i zamierających cywilizacji; do konsekwencji wynikających ze szczególnego stopnia doskonałości w sztuce, religii, kunszcie wojennym, handlu, itd. Prawa te pojmowane są w sposób naturalistyczny; jako wieczne i niezienne prawdy, których przykładami są rozmaite — zapisane w historii — wydarzenia; mówi się, że odkrycie tych praw stanowi zadanie filozofii historii.

Po drugie, podjęto wysiłek odkrycia w dziejach, nie tyle egzemplifikacji wiecznych, abstrakcyjnych praw, co dokonującej się realizacji pewnego ściśle określonego planu; planu, w którym każde historyczne zdarzenie nie jest li tylko jednym z nieskończonej ilości przypadków realizacji prawa historycznego, lecz zajmuje niepowtarzalne miejsce i spełnia niepowtarzalny cel.

Prof. ROBIN GEORGE COLLINGWOOD (1889–1943) — brytyjski historyk, filozof i archeolog, profesor katedry filozofii na Uniwersytecie Oksfordzkim. Znany zwłaszcza ze swoich prac filozoficznych, w tym *The Principles of Art* (1938) i opublikowanej pośmiertnie *The Idea of History* (1946).

* Oryginał: Robin George COLLINGWOOD, „The Nature and Aims of a Philosophy of History”, w: IDEM, *Essays in the Philosophy of History* (Austin: University of Texas Press, 1965), 34–56. Pierwotna publikacja: *Proceedings of the Aristotelian Society*, 25 (1925), Issue 1: 151–174. DOI: <https://doi.org/10.1093/aristotelian/25.1.151>.

Z tego punktu widzenia filozofia historii uważana jest za próbę odkrycia takiego właśnie planu; próbę wytyczenia ścieżek jego rozwoju i pokazania, jak najróżniejsze, znane nam fazy historycznych przeobrażeń ów plan realizują; wreszcie za próbę ukazania historii jako rozgrywającego się na naszych oczach kosmicznego dramatu.

(a) Celem pierwszego przedsięwzięcia jest wzniesienie uogólniającej nadbudowy nad faktami historycznymi. Zakłada ono, że fakty te zostały ostatecznie ustalone przez historyków. Używając ich jako materiału do wyprowadzania wniosków, przystępuje się do definiowania abstrakcyjnych i ogólnych praw nimi rządzących.

Koncepcja ta wydaje się mieć ugruntowanie w realnej rzeczywistości — kwestię tą omówimy poniżej; lecz tak na prawdę jest całkowicie złudna. Po pierwsze, bazuje na fałszywym założeniu; rzekome fakty, nad którymi buduje ona swoje generalizacje, właściwie nigdy nie są wystarczająco dobrze potwierdzone, aby udźwignąć nakładany na nie ciężar; nie ma żadnych ostatecznie ustalonych faktów; faktów, co do których, jakiegokolwiek badanie historyczne powiedziałoby ostatecznie słowo; i to właśnie te „fakty”, które są najcenniejsze dla tego rodzaju filozofii, charakteryzują się największą podatnością na zakwestionowanie. Po drugie, konkluzjami tej koncepcji nie są abstrakcyjne, ogólne prawa, lecz twierdzenia o przygodnych i nietrwałych przedmiotach; generalizacje, które pretendują do bycia prawdą dla całej historii, są prawdą tylko pewnych okresów historycznych. Po trzecie, omawiana koncepcja ignoruje to, co w sposób najbardziej fundamentalny charakteryzuje historię, mianowicie jej niepowtarzalność; unikatowe w swej istocie fakty traktuje tak, jakby były one li tylko powtarzającymi się przypadkami ogólnego prawa. Zaprezentowane powyżej trzy sposoby postępowania dowodzą, że koncepcja ta, stanowi najbardziej radykalne niezrozumienie dotyczące tego, czym jest historia, jakie w ogóle można sobie wyobrazić.

Koncepcja ta jednak bazuje na realnych faktach; oznacza to, że w myśli historycznej samej w sobie, nie jako nadbudowy wzniesionej nad realnymi faktami, lecz jako zawartego wewnątrz nich, drugorzędnego, ale koniecznego elementu, generalizacje i myślenie indukcyjne zajmują ważne miejsce. Badanie historyczne nie może posuwać się naprzód bez stosowania swoich własnych, wcześniejszych rezultatów jako materiału, na bazie którego mogłoby tworzyć uogólnienia i tym samym wspierać proces określania nowych faktów. Prawdziwe myślenie historyczne to nieustanne przenikanie się tego co ogólne i tego co jednostkowe. To, co jednostkowe, stanowi cel, to, co ogólne — środek. Żaden jednostkowy fakt nie może być ustalony bez po-

mocy generalizacji; dlatego też tylko poprzez indukcyjne studiowanie starożytnego garncarstwa człowiek może rozpoznać obecność rzymskiej posiadłości w swoim ogrodzie. Badanie indukcyjne jest samo w sobie oparte na ustalonych faktach, lecz fakty te nigdy nie są ustalone ostatecznie; np. odkrycie wspomnianej rzymskiej posiadłości może zostać zakwestionowane przez powszechnie akceptowane dotychczas doktryny, ustalające pochodzenie i okres występowania pewnego rodzaju wyrobów garncarskich. Ustalanie faktów i używanie ich jako materiału do generalizacji to nie dwie oddzielne i niezależne aktywności, z których pierwsza jest historią, a druga filozofią historii; są to dwa splecione i wzajemnie na siebie oddziałujące elementy historii jako takiej. Poprzez skierowanie właściwej uwagi na swój uogólniający element historia staje się nauką; poprzez próby oddzielenia wspomnianych dwóch elementów i stwierdzenia, że jeden przynależy historykowi, drugi zaś naukowcowi, otrzymujemy historię, która jest skandalicznie nie-naukowa, i naukę (jeśli chce, może ona nazywać siebie filozofią), która jest skandalicznie niehistoryczna.

(b) W drugim znaczeniu filozofia historii była pojmowana jako rozszyfrowywanie planu, który sam z siebie realizowany jest w procesie historycznym. Nie musimy rozumieć tu słowa „plan” dosłownie. Robiąc tak, zakładalibyśmy, że ktoś, przypuszczalnie Bóg, niech mi wolno będzie powiedzieć, napisał zawczasu sztukę, którą następnie inscenizuje w postaci historii świata. Tego typu jaskrawy teologiczny determinizm najprawdopodobniej nie znajdzie dziś zwolenników, dlatego też nie ma potrzeby poddawać go surowej krytyce. Ujawniany w historii plan nie preegzystuje względem swojej własnej realizacji; historia to dramat, ale improwizowany, improwizowany wspólnie przez swoich własnych wykonawców. Historia jako improwizowany dramat to taki jej obraz, którego jestem gotów bronić. Odrzucenie go to twierdzenie, że historia składa się z nieokreślonych serii atomistycznych zdarzeń, wśród których wszystkie całkowicie pozbawione są powiązań z tymi, które miały miejsce przed i po nich, lub z nieokreślonej liczby symultanicznych serii tego rodzaju, jeżeli wolno nam we współczesnych czasach użyć słowa „symultaniczny”. Nie jest to ani bardziej, ani mniej wiarygodne niż twierdzenie, że *Raj utracony* składa się z serii słów, wśród których żadne nie mają jakiegokolwiek powiązania ze słowami wcześniejszymi czy późniejszymi. Oczywiście można spojrzeć na to dzieło w taki sposób; fakt, że Milton napisał akurat taką serię, nie dowodzi, że nie ma ona charakteru pozbawionych wzajemnych powiązań słów, ponieważ Milton mógł być osobą, która spędzała swój czas na „łowieniu” słów w słowniku i zapisywaniu ich w takim porządku. O tym, że

Raj utracony to zorganizowana i koherentna całość, przekonujemy się poprzez jego lekturę i dostrzeżenie, że dzieło to jest taką właśnie całością; sposób, w jaki przekonujemy się, że historia jest zorganizowaną i koherentną całością, polega na jej studiowaniu i dostrzeżeniu powiązań między zdarzeniami. W historii istnieje, mająca charakter konieczności, relacja między jednym zdarzeniem i tym, które po nim następuje; im historyk skrupulatniej studiuje jakiś okres w dziejach, tym jaśniej pojmuje go jako całość, której części wzajemnie się warunkują, gdzie zaistnienie poprzednika jest konieczne do pojawienia się następników, a zaistnienie następników jest konieczne do zrozumienia poprzednika. Dlatego też badany okres jawi się historykowi jako dramat, w sensie zorganizowanej i koherentnej całości wydarzeń. Jeżeli sugeruje się, że jest to zwykła, zależna od punktu widzenia historyka, przypadkowa iluzja, to co najmniej dziwaczna wydaje się implikacja tej sugestii, według której historyk powinien być człowiekiem, który wie o historii najmniej.

Jeżeli części mają fabułę, całość też musi ją mieć, części bowiem to tylko fragmenty całości, niesamowystarczalne jednostki; ich fragmentaryczność wyraźnie umniejsza, zamiast zwiększać, koherencję całości. Długi okres historii cechuje się większą spójnością niż krótki; niewyjaśnione kwestie, będące częścią fabuły jakiegokolwiek okresu historycznego, są wplecione w tkaninę jego kontekstu. Historia jako całość, jeżeli w ogóle jesteśmy w stanie poznać ją w taki sposób, mogłaby z pewnością ukazać się jako nieskończenie bardziej spójna i systematyczna, nieskończenie bardziej przesiąknięta fabułą niż jakiegokolwiek zwykły okres historyczny.

Studiowanie tej fabuły nie stanowi jednak filozofii historii; jest to po prostu historia. Jeżeli praca historyka polega na odkrywaniu szczegółów, to odkrywanie wzajemnych powiązań między nimi nie może być zadaniem kogokolwiek innego, lecz również należy do obowiązków historyka. Stanowi to prawdę, niezależnie od skali, na jaką pracujemy. Jeżeli zadaniem historyka jest dostrzeżenie fabuły Inwazji Normanów na Anglię czy Rewolucji Francuskiej, to w tej samej mierze sprawą historyka jest poznanie — na tyle, na ile jest to możliwe — fabuły całej historii. Historia i fabuła historii nie stanowią dwóch odrębnych kwestii, lecz są jednym i tym samym; poznać historię i poznać jej fabułę to zadanie jednego człowieka, nie dwóch rodzajów badaczy.

Z drugiej strony, kiedy mówimy o fabule opowieści, mamy czasami na myśli nie całą opowieść, ze wszystkimi jej szczegółami, lecz jej abstrakt, w którym część wydarzeń się pomija, inne zachowuje. Taki abstrakt to nie

opowieść, lecz okrojona jej wersja, dlatego też jego fabuła nie jest rzeczywistą fabułą, lecz jej okaleczonym wariantem. A jednak może on być użytecznym środkiem do zrozumienia rzeczywistej fabuły. Przy pierwszym podejściu do opowieści czytelnik może być niezdolny do dostrzeżenia lasu spoza drzew, może być na początku przytłoczony wielkim bogactwem szczegółów, które — jeżeli zostaną przezeń opanowane — okażą się bardzo pouczające. Istnieją na przykład pisarze, których książki są niezrozumiałe nie z powodu braków w wyobraźni czy technice, lecz z powodu ich kunsztu pisarskiego; niektórzy pisarze są „trudni”, ponieważ dostrzegają znaczenie szczegółów, które dla mniej wnikliwego oka jawią się jako bezsensowne. Starający się zrozumieć takiego pisarza czytelnik wspierany jest przez podarowanie mu uproszczonego zarysu opowieści; zarysu, w którym pomijane jest wszystko poza wydarzeniami, których znaczenie może on pojąć. Z takim wyposażeniem powraca on do książki i odkrywa, że dotychczas niepowiązane i pozbawione znaczenia szczegóły grupują się dookoła — zawartych w uproszczonym zarysie — stałych punktów tak, że cała rzecz staje się teraz koherentna. Ten uproszczony zarys to nie fabuła, lecz tylko wstępny jej szkic, który możemy nazwać szkieletem; choć metafora ta jest nieadekwatna, ponieważ kości szkieletu naprawdę wspierają ciało, podczas gdy nie ma w zasadzie żadnej różnicy między wydarzeniami, które są zawarte w zarysie, a tymi, które nie są, oprócz tej, że osobie, dla której zarys jest zrobiony, łatwiej zrozumieć wagę tych pierwszych niż tych drugich. Nie istnieje w historii żaden podział na wydarzenia mające większe i mniejsze znaczenie; historia *hat weder Kern noch Schale*. „Decydujące” wydarzenia to takie, których decydujący charakter — w sposób przypadkowy — byliśmy w stanie dostrzec.

Prawdziwa fabuła historii jest zatem zbieżna z historią powszechną, w całej jej rozciągłości i z całą obfitością jej szczegółów. Pomiń jakąkolwiek część, okrój bieg historii lub usuń niektóre jej szczegóły, a okaleczysz fabułę poprzez dodanie do niej fałszywych akcentów i zakłamanie jej ogólnej doniosłości. Owe okaleczenia i zakłamania, których w praktyce nie można jednak uniknąć, są w teorii tłumaczone przez ograniczenie pojętności historyka. Najzdolniejszym i najbardziej utalentowanym historykiem jest tylko historyk *in fieri*, człowiek walczący o stanie się historykiem; nikt nie może zasłużyć sobie na monstrialne pochlebstwo, według którego ujął całokształt życia. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że każdy historyk próbuje poznać historię w jej całości, musi tworzyć, od czasu do czasu, pewną wizję dotyczącą wyglądu jej szkieletu: tworzyć pewne hipotezy robocze, dotyczące

rzeczy, które szczególnie warto zanotować, które odgrywają zdecydowanie istotną rolę w odkrywaniu natury procesu, w którym się pojawiły. W rzeczywistości, jak to powiedzieliśmy, historia nie ma żadnego szkieletu; jeżeli w sposób pełny zrozumiemy jakiegokolwiek historyczne wydarzenie, to każdy jego element jawił się będzie jako tak samo istotny jak pozostałe; niemniej jednak złudzenie optyczne, że ma ono szkielet, jest generowane w sposób nieunikniony przez naszą własną ignorancję.

Idea filozofii historii w sensie fabuły czy schematu historii jako całości okazuje się tym samym niejasna. Jeżeli fabuła ta jest prawdziwa i konkretna, jak fabuła powieści, mianowicie jeżeli cała historia stanowi jedną spójną całość, to fabułą tą nie jest nic innego, jak szczegóły, w których jest ucieleśniona, z którymi się zbiega. To, co było nazywane filozofią, okazuje się być po prostu historią. Jeżeli, z drugiej strony, tak zwana fabuła historii jest wyborem wydarzeń uważanych za szczególnie ważne, co jest związane z historią tak, jak konwersja w projekcie analitycznym związana jest z symfonią muzyczną, to nie ma ani historii, ani filozofii, lecz środek wspierający studia historyczne pracujących pokoleń w szczególnym rodzaju niewiedzy. Dlatego też interpretacja historii z punktu widzenia ekonomii marksistowskiej była słuszna i w swoim czasie wartościowa, jeżeli implikowała nie więcej niż nacisk na potrzebę studiowania historii ekonomii; lecz jeżeli stanowi ona „filozoficzną” doktrynę, głoszącą, że tylko fakty ekonomiczne mają fundamentalne znaczenie i formują *prawdziwy* szkielet historii, to jest ona po prostu filozoficzną pomyłką.

W odniesieniu do dwóch omówionych koncepcji wyrażenie „filozofia historii” okazuje się błędnie użyte. Oparta na uogólnieniach nauka historii to iluzja; poza tym, że cała historia zawiera już w sobie elementy ogólne, jako konieczny moment swojego własnego przebiegu. Próba wydobywania fabuły ze szczegółów historii to iluzja, ponieważ fabuła i szczegóły zbiegają się ze sobą i jakakolwiek fabuła uzyskana przez pominięcie pewnych szczegółów i wyróżnienie innych nie jest fabułą historii, lecz jej sfalsyfikowaną wersją. Spośród tych dwóch koncepcji, mimo że obydwie są fałszywe, druga stanowi postęp względem pierwszej. Poszukiwanie fabuły w historii oznacza postrzeganie jej jako czegoś jednostkowego, ujmowanie każdego wydarzenia w niej zawartego jako niezastąpionego i unikalnego elementu w niezastąpionej i unikatowej całości; natomiast poszukiwanie w historii przykładów ogólnych praw oznacza niepowodzenie próby uchwycenia jej jednostkowości i postrzeganie każdego zawartego wewnątrz niej wydarzenia jako zwykłego powtórzenia gotowego wzorca; oznacza postrzeganie całości jako chaotycz-

nego agregatu takich powtórzeń. Owa abstrakcyjna uniwersalność jest czasem pojmowana jako krok naprzód względem jednostkowości historii, lecz jest wręcz przeciwnie — ponieważ jednostkowość reprezentuje nie zwykłą szczegółowość, lecz syntezę ogólności i szczegółowości. Innymi słowy, pojmowanie historycznej jednostkowości jako unikalności i niezastępowalności nie wyklucza rozumienia jej jako instancji prawa; wręcz przeciwnie, polega to na postrzeganiu jej jako takiej instancji i jednoczesnym rozpoznawaniu, że jest czymś więcej. Próba odsłonięcia fabuły historii powszechnej poprzez pominięcie nieistotnych jej części jest doprawdy poronionym pomysłem, lecz mimo wszystko pokazuje bliższe prawdy uchwycenie sensu historii, niż próba odkrycia praw, które bieg historii okresowo egzemplifikuje.

II. CZYM JEST FILOZOFIA HISTORII

Dla wszystkich prawdziwych historyków filozofia historii, w każdym z dwóch rozpatrywanych powyżej znaczeń, jest obiektem drwin; nie uważają, żeby było to niesprawiedliwe. Jeżeli ktoś, kto nazywa siebie filozofem, próbuje wznosić indukcyjne generalizacje na bazie faktów historycznych, usłyszysz od historyka: „fakty, na bazie których wznosisz swą budowlę, są w bardzo dużym stopniu niepewne. Wiele z nich stanowi przedmiot sporu; znaczna ich liczba jest potwierdzona tylko przez osoby pragnące utrzymać teorie podobne do twojej lub osoby nieświadomie będące pod wpływem takich teorii; w miarę jak ograniczysz swoje przesłanki do faktów dobrze potwierdzonych i powszechnie uznanych, konkluzje twoje przemienią się w truizmy”. Jeżeli, z drugiej strony, filozof próbuje ekstrahować spośród faktów historycznych te najważniejsze, historyk odpowie: „mogą się one jawić jako najważniejsze dla ciebie, ale nie dla mnie; a powodem, dla którego uważasz je za tak istotne, jest tylko to, że inne nie były w stanie zaimponować ci w sposób adekwatny do ważności, jaką w rzeczywistości posiadają”. Według historyka obydwie filozofie bazują na błędnie rozumianej historii, na nieporozumieniu co do natury i statusu tego, co kryje się za pojęciem faktu historycznego.

Powyższe przekonanie części historyków jest całkowicie usprawiedliwione przez bardziej szczegółowe analizy. Obydwie filozofie zakładają taką samą przesłankę i wyciągają z niej ten sam wniosek; w omawianym przypadku nie tylko przesłanka jest błędna; także wniosek, który jest z niej wyciągany, wcale z niej nie wynika. Przesłankę stanowi istnienie grupy

całkowicie potwierdzonych faktów, które mogą być wykorzystane przez filozofię jako materiał; wnioskiem jest możliwość skonstruowania z tego materiału czegoś, co rzuci nowe światło na naturę faktów historycznych.

Rozważmy najpierw konkluzję: jeżeli celem myślenia historycznego jest ustalanie faktów historycznych, to wszystko, co może być orzeczone o nich jako o faktach, mieści się w obrębie badania historycznego; do momentu aż nie zostanie o nich powiedziane wszystko, co można orzec w sposób prawomocny, nie są one całkowicie ustalone. Każde pytanie o fakt historyczny jest z definicji pytaniem historycznym. Dlatego też, jeżeli fakt został całkowicie ustalony, ukończony przez historyka, nic więcej nie można o nim powiedzieć. Wskutek tego filozofia historii nie ma tu nic do zrobienia; nie może ona, *ex vi terminorum*, rzucić żadnego nowego światła na fakty; musi się ograniczyć do ich okrajania czy prowadzenia z nimi gry. I doprawdy, spośród dwóch krytykowanych przez nas filozofii historii jedna nie robi nic innego poza tasowaniem faktów, druga zaś nic innego poza okaleczaniem ich.

A co z przesłanką? Czy to prawda, że istnieje grupa całkowicie potwierdzonych faktów historycznych? Może się wydawać, że tak; na przykład mało prawdopodobne jest wystąpienie próby zakwestionowania, że bitwa pod Hastings została stoczona w 1066 r. Lecz jeżeli uważa się ten fakt za potwierdzony, to czym on właściwie jest? Innymi słowy, czym jest czy było wydarzenie nazwane bitwą pod Hastings? Pytanie to może nawiązywać do taktyki bitwy lub — by nie posunąć się dalej — do jej politycznej doniosłości. Teraz, biorąc pod uwagę te krótkie wzmianki, już coś o niej wiemy. Nikt jednak nie przypuszcza, że wiemy o tym fakcie wszystko. Innymi słowy, kiedy mówimy o bitwie pod Hastings, mówimy nie o czymś [całkowicie — dop. K.B.] poznanym, lecz czymś częściowo poznanym i częściowo nieznanym; pewność, z jaką stwierdzamy, jest taka sama jak pewność, z jaką czytamy etykietę na butelce i oznajmiamy: „to jest arsenik”, bez jakiegokolwiek ścisłej wiedzy o tym, czym on jest. Lord Kelvin, studentowi, który twierdził, że wie czym jest elektryczność, odpowiedział, „sam chciałbym ją zrozumieć”; ktoś, kto skrupulatnie przestudiował XI wiek, dokładnie to samo powiedziała by osobie, która twierdziłaby, że wie, czym była bitwa pod Hastings. We frazie „Bitwa pod Hastings została stoczona w 1066 r.” wyrażenie „bitwa pod Hastings” to etykieta czegoś, co bez wątplenia się wydarzyło w tamtych latach; ale nikt nie wie, nigdy nie wiedział i nie będzie wiedzieć, co tak naprawdę się wtedy stało. Przekonanie owo to nie sceptycyzm, ponieważ sceptycyzm zakłada, że żaden sąd nie jest lepszy od żadnego innego; a z pewnością możliwe jest dokonanie wyboru pomiędzy

różnymi historycznymi obrazami; wykazanie, na przykład, że rekonstrukcja Inwazji Normanów na Anglię autorstwa E.A. Freemana jest błędna, wykazanie tego bez zakładania, że ktoś wie wszystko, co można wiedzieć o tym wydarzeniu. Innymi słowy, żaden fakt nigdy nie został do końca ustalony, ale może on być progresywnie ustalany. Ponieważ praca historyków posuwa się naprzód, wiedzą oni coraz więcej o faktach i odrzucają, z coraz większą pewnością, błędne ich ustalenia. Żadne jednak historyczne twierdzenie nigdy nie może wyrazić kompletnej prawdy o jakimkolwiek pojedynczym fakcie.

Jest to doskonale znane wszystkim historykom. Żadem badacz przeszłości nie roi sobie, że poznał jakikolwiek pojedynczy fakt w sposób całkowity ani że kiedykolwiek mu się to uda. Rozmowy między historykami bazują na porozumieniu dotyczącym tej kwestii; historyk może się wypowiadać tak, jakby sądził, że jego własne twierdzenia są całkowicie adekwatne względem faktów; nie ogranicza on za każdym razem swojego twierdzenia zastrzeżeniem „moim zdaniem”, „przypuszczalnie”, „na tyle, na ile dostępne świadectwa historyczne pozwalają”, ponieważ zastrzeżenie to jest zakładane jako zasada rządząca każdą refleksją historyczną. Pominięcie tych zastrzeżeń naraża go jednak na niezrozumienie przez każdego, kto nie ma żadnego doświadczenia w pracy historycznej i nie wie, jaki jest jej cel; osoba taka będzie myślała, że to, co historyk podaje jako myśl prawdopodobną, bazującą na dostępnych świadectwach historycznych, jest twierdzeniem opierającym się na potwierdzonych faktach. Jest to fundamentalny błąd, który popełniają rozpatrywane przez nas filozofie historii, i to właśnie dlatego historyk spogląda na nie z pogardą; rozumują one w sposób opaczny, wykazują radykalne nieporozumienie co do prawdziwego znaczenia i celu pracy historycznej.

Formalnie refleksja historyczna jest uchwyceniem świata faktów. W rzeczywistości jest ona — poczynioną przez myśl dla samej siebie — prezentacją świata częściowo potwierdzonych faktów; świata, w którym prawda i błąd są w każdym momencie nierozzerwalnie ze sobą związane. Dlatego też faktycznym przedmiotem rzeczywistego myślenia historycznego nie jest przedmiot „dany”, lecz taki, który znajduje się w procesie permanentnego bycia dawanym. Dokonywać filozoficznej refleksji nad historią tak, jakby jej — pojawiający się w tym czy w tamtym momencie — przedmiot był poszukiwaną przez historyka rzeczywistością, oznacza rozpocząć od niewłaściwego końca. Jeżeli można mówić o filozofii historii, to tylko jako o filozoficznej refleksji nad wysiłkiem — pragnącego osiągnąć prawdę — historyka, a nie jako o refleksji nad prawdą, która nie została osiągnięta.

Filozofia historii jest zatem badaniem myślenia historycznego; dotyczy to nie tylko psychologicznych analiz jego faktycznego trybu postępowania, lecz również analiz ideału, który myślenie historyczne ustanawia, jeszcze zanim rozpocznie swe badania. Myśl historyczna jest jedną spośród szeregu postaw, które umysł zajmuje wobec obiektywnego świata; jest to postawa, która zakłada, że istnieje świat faktów — nie ogólnych praw, lecz jednostkowych faktów — niezależnych od tego, czy zostały poznane; zakłada, że jest możliwe, jeżeli nie całkowite odkrycie tych faktów, to w każdym razie odkrycie ich w sposób częściowy i przybliżony. Filozofia historii musi być krytycznym przedyskutowaniem tej postawy, jej presupozycji i konkluzji; musi być próbą odkrycia jej miejsca w — pojmowanym jako całość — doświadczeniu ludzkim, jej relacji wobec innych form doświadczenia, jej źródeł i jej zasadności.

W porównaniu z przedstawionym wyżej programem filozofie historii, które dotychczas rozważaliśmy, jawią się jako formy owej „dogmatycznej metafizyki”, co do której Kant był przekonany, że została przezeń raz na zawsze obalona. Zakładają one zasadność historycznej myśli, co robi również historyk, lecz ponadto, *plus royalistes que le roi*, przyjmują, że owoce tej myśli mają pewność i nieodwołalność, której żaden historyk by do niej nie przypisał. Na tej podstawie próbują one skonstruować eklektyczny obraz obiektywnej natury faktu historycznego, co stanowi zarazem marną historię, jak i marną filozofię. Bez wiary w to, że Kant jest ostatnim słowem filozofii, można jednak z powodzeniem utrzymywać, że stanowisko, jakie filozofia powinna według niego zająć wobec nauk ścisłych, jest podobne do tego, jakie powinna ona zająć wobec historii; nie stanowisko dogmatyczne, tj. nie takie, które nakazuje naiwną wiarę we wszystko, co uważa się — najprawdopodobniej błędnie — za wypowiedziane przez historyków, lecz krytyczne, które obliguje do podjęcia się zadania polegającego na docieczeniu nie tylko rezultatów pewnego typu refleksji, lecz także jej natury, wartości, presupozycji i implikacji.

III. ZARYS FILOZOFII HISTORII

Historyczna świadomość w swojej idealnej postaci jest wiedzą o tym, co jednostkowe; dąży ona do bycia wiedzą odróżniającą się od — zmierzającej do bycia wyobraźnią — sztuki; przedmiot jej ma charakter jednostkowy, co odróżnia ją od nauki, która jest wiedzą o tym co ogólne. Przedmiotem sztuki

jest wyobrażeniowa jednostkowość, a przedmiotem historii jednostkowość realna. Dwóch artystów może prezentować niezgodne przedmioty, wcale nie będąc z tego powodu złymi artystami; lecz jeżeli dwóch historyków prezentuje niekompatybilne obiekty (na przykład niezgodne interpretacje postaci, jaką był Ryszard III), to stanowi to błąd co najmniej jednej ze stron. Oznacza to, że historia, jak każda wiedza, posiada jeden i ten sam przedmiot dla wszystkich poznających umysłów, przedmiot, którym jest jeden unikatowy i wszechobejmujący świat historycznych faktów, wewnątrz którego każdy jednostkowy fakt ma swoje niepowtarzalne miejsce. Ponadto podobnie jak historia i sztuka nie są identyczne *a parte obiecti*, tak historia i nauka nie są identyczne *a parte subiecti*. Obie muszą być nazwane wiedzą, ponieważ obie stosują dystynkcję na prawdę i fałsz; myślenie naukowe jest jednak abstrakcyjne, a myślenie historyczne dotyczy konkretnych przedmiotów. Innymi słowy, ponieważ przedmiotem nauk ścisłych nie jest fakt, lecz abstrakcyjny typ czy forma, to twierdzenie naukowe jest zawsze hipotetyczne: „jeżeli *A*, to *B*”, przy czym nie twierdzi się tu, że *A* istnieje w świecie faktów. Styczność między nauką i światem faktów polega na tym, że w świecie faktów są przypadki znajdujące się bardzo blisko *A*, które są, z tego powodu, również bardzo blisko *B*. Przedmiotem historii jest fakt w całej swojej określoności, dlatego też twierdzenie historyczne jest kategorięczne. Kategorięczne formy wypowiedzi pojawiają się bez wątpienia w nauce (każdy wieloryb jest ssakiem), a hipotetyczne w historii (jeżeli można zaufać Tukidydesowi, nie było żadnych *Pitanate lochos*). Pierwsza forma nie jest prawdziwie kategorięczna, nie zakłada bowiem spisania wszystkich rzeczywistych wielorybów, lecz raczej mówi nam, że cokolwiek rozpoznamy jako wieloryba, tak jak to robimy rozpoznając cokolwiek, możemy zidentyfikować go następnie jako ssaka. Druga forma wypowiedzi nie jest prawdziwie hipotetyczna, ponieważ wiarygodność Tukidydesa nie stanowi podstawy nieistnienia *Pitante lochos*¹, natomiast w prawdziwie hipotetycznym twierdzeniu poprzednik jest podstawą następnika (jeżeli do równych wielkości zostaną dodane równe wielkości, to ich sumy będą sobie równe). Ideałem historii ma więc być jednostkowy sąd kategorięczny, który [wraz z innymi takimi sądami —

¹ Można przypuszczać, że przykład prawdziwie historycznego [twierdzenia — dop. K.B.] odnajdziemy w kontekście historycznym; np. jeżeli coś jest XI-wiecznym budynkiem, to nie może być pochodną sąsiadującego z nim XII-wiecznego monasteru. Lecz tworząc taki sąd, umysł płata się w twierdzeniach historycznych, które jeszcze nie zostały przezeń uchwycone. Kiedy je zrozumie, sytuacja, która prezentuje się jako hipotetyczna, przyjmie postać: „*jest to XI-wieczny budynek i dlatego*” itp.

dop. K.B.] tworzy nieskończony zbiór spójnych z sobą sądów kategorycznych oraz który dowodzi realności i objaśnia naturę nieskończonego świata jednostkowych faktów. Ponadto historia od filozofii różni się obiektywnością. Historia zakłada, że istnieje świat — niezależnych od poznającego umysłu — faktów, świat, który jest li tylko odsłaniany, w żadnym sensie nie tworzony przez myśl historyka; historia wychodzi z założenia, że myśl ustanawia relację wiedzy pomiędzy dwiema sferami: sferą poznającego umysłu i sferą — istniejącego przed powołaniem do życia tej relacji — świata faktów. Historia nie wyjaśnia, jak to jest możliwe; zadaje ona pytania tylko o swój własny przedmiot, nie o sposób, w jaki ten przedmiot poznaje. W historii myśl nie powraca do samej siebie. Podobnie jak artysta jest zbyt pochłonięty procesem wyobrażania, aby dokonać nad nim refleksji (może z wyjątkiem czasu wolnego), tak samo historyk jest zbyt zaabsorbowany próbą zrozumienia faktów, aby podjąć się namysłu nad nią. Ponad wszelką wątpliwość jest to, że badania historyka prowadzą go do bardzo bliskiego kontaktu z życiem duchowym, pokrewnym życiu jego samego; usiłuje on badać czyny ludzkiego ducha nie poprzez ustanawianie ich wyobrażeniowych przypadków, jak artysta, ani też przez zastępowanie ich mechanicznym przedstawieniem abstrakcyjnych typów, jak psycholog, lecz przez zrozumienie ich w pełnej faktyczności, tak jak one naprawdę istnieją w świecie faktów. Przedmiotem jego myśli są jednak zawsze owe rzeczywiste wydarzenia, nigdy sama jego myśl. Bez względu na to, jak bardzo sympatyzuje on z ludźmi, których czyny śledzi, bez względu na to, jak wielkie pokrewieństwo z nimi odczuwa, łączy ich li tylko podobieństwo; relacja między nim a obiektem jego myśli jest relacją co najwyżej *ὁμοιοσσία*, nigdy nie *ὁμοουσία*. Jest on historykiem, a ci, których bada, nie; zainteresowanie nimi czy przeszłością nie jest — jak można sądzić — zrównoważone przez jakiegokolwiek odwzajemnione przez nich zainteresowanie jego osobą czy zainteresowanie, którym darzyliby swoją własną przeszłość. W konsekwencji jest on zawsze obserwatorem życia, w którym nie partycypuje; postrzega świat faktów tak, jakby znajdował się po drugiej stronie przepaści, nad którą, jako historyk, nie jest w stanie zbudować mostu. Historyk może i powinien dokonać refleksji nad sobą, jako częścią świata faktów, i nad własną myślą, jako produktem procesu historycznego, który bada; nie redukuje to jednak historii do samowiedzy historyka, ponieważ wewnątrz układu faktów, mimo że każdy fakt pociąga za sobą inny, to wszystkie one pozostają od siebie różne i studiowanie jednego faktu to nie to samo, co studiowanie innego. Specjalizowanie się w Aleksandrze Wielkim samo w sobie nie czyni histo-

ryka autorytetem w kwestii Napoleona; i tak samo, mimo że historyk jest częścią tego samego świata, co Aleksander Wielki i Napoleon, jego wiedza o nich nie jest *eo ipso* wiedzą o sobie samym. Nawet jeżeli stanie się on autobiografem, to tak naprawdę nie pozna siebie, ponieważ jego rzeczywista myśl historyczna, myśl, która jest aktywna w strukturze autobiografii, wymyka się mu. Historyk myśli więc zawsze o przedmiocie innym niż swoje własne historyczne myślenie; dlatego też historia jako taka jest zawsze czymś innym niż historia historii, a historia historii historii znowuż czymś innym, i tak *ad infinitum*. Biorąc to wszystko pod uwagę, różnica między historią i filozofią jest oczywista: przedmiotem poznania filozofa jest zarazem on sam, jak i jego świat; dlatego filozofia i filozofia filozofii są tożsame. Filozofować to stawiać czoło pytaniu, jak możliwa jest wiedza; i to pytanie jest zarazem pytaniem, skąd mamy pewność, że posiadamy jakąś wiedzę.

Różnorodne formy myśli (takie jak sztuka, nauka, historia, filozofia) nie stanowią podpadającego pod rodzaj gatunku. Wszelka historia jest sztuką. Kreowanie narracji to sztuka, natomiast kreowanie narracji prawdziwej to historia. Historia stanowi więc sztukę, a właściwie specyficzny jej rodzaj: sztukę ograniczoną przez wymóg (prawdziwość), który pozbawia ją części natury, choć nie całej. Z jednej strony, historykowi nie wolno zbyt swobodnie używać wyobraźni; z drugiej, wyobraźnia to władza, bez której nie może się obyć; nie wynika to z niejasności tego słowa. Wyobraźnia historyka jest dokładnie tą samą rzeczą, co wyobraźnia pisarza; lecz kiedy artysta czyni z niej użytek, nakierowany jest na sam proces wyobrażania, natomiast wyobraźnia historyka jest zdyscyplinowana, podporządkowana dążeniu do prawdy. Uogólnianie, przypomnijmy, to aktywność właściwa naukowcom; lecz historyk, jak pokazaliśmy, również uogólnia, tylko że czyni to nie dla samego uogólniania, jak naukowiec, a w celu wspomżenia swojego wysiłku określania faktu historycznego. Sztuka i nauka nie są zatem wykluczone z historii, lecz tkwią wewnątrz niej; mimo że w formie przeobrażonej przez podległość względem historycznego celu. Historia, z drugiej strony, nie jest zawarta w ten sam sposób w sztuce czy nauce. Historyczne dane pisarza przestają być historią i stają się czystą sztuką, gdy zostaną ujęte z punktu widzenia swobodnej wyobraźni; a historyczne dane naukowca — eksperyment i obserwacja — przestają być historią, gdy zostaną odarte ze swojego kontekstu bycia w świecie faktów i uznane za jedno z wielu zwykłych przypadków prawa. Artysta i naukowiec bez wątplenia muszą, w pewnym sensie, być historykami, tak samo jak historyk, w pewnym sensie, musi być artystą i naukowcem; choć nie w ten sam sposób. Historyk jest tłumiony w artyście

i naukowcu; artysta i naukowiec są zachowani, choć podporządkowani, w historyku. Podobnie filozof musi, w pewnym sensie, być historykiem, a historyk, w pewnym sensie, filozofem; lecz filozof jest tłumiony w historyku, a historyk jest zachowany, choć podporządkowany, w filozofii; historia jest zawarta w filozofii, podczas gdy filozofia jest z historii wykluczona. W uderzający sposób jest to widoczne w relacji między filozofią i historią filozofii. Nie można osiągnąć profesjonalnej wiedzy filozoficznej bez ścisłego i dokładnego przestudiowania niektórych fragmentów historii filozofii; choć w faktycznej refleksji filozoficznej pytanie, jakie poglądy głosił dany filozof, podporządkowane jest pytaniu, który pogląd jest prawdziwy. Niemniej jednak właściwy historyk filozofii, mimo że musi być prawdziwie kompetentny w filozofii, jest faktycznie filozofem trzeciorzędny, ponieważ zmuszony jest do rezygnacji z podnoszenia pytania, który pogląd filozoficzny jest prawdziwy, na rzecz skoncentrowania swej uwagi na pytaniu, które poglądy były głoszone przez pewne postaci.

Historia, w swojej zasadniczej i elementarnej formie, opiera się na percepcji. Percepcja jest najprostszym przypadkiem myślenia historycznego; jest najbardziej elementarnym ustalaniem faktów. Cała historia, bez względu na to, jak zaawansowana i szczegółowo opracowana, jest dziełem percepcji, rozwinięciem elementów zawartych uprzednio w percepcji. Świat historyka jest po prostu wzbogaceniem świata danego w percepcji. Historia opiera się na — podniesionej do apogeum swoich możliwości — percepcji, podobnie jak sztuka bazuje na — pracującej na najwyższych obrotach — wyobraźni. Percepcja jawi się percypującemu jako bezpośrednia, to właśnie ma się na myśli, mówiąc o przedmiocie percepcji jako „danym”. Lecz tak naprawdę nie jest ona bezpośrednia, a jej przedmiot nie jest, w ścisłym sensie, dany. Dzięki refleksji w każdej percepcji dostrzegamy dwa elementy: wrażenie i — „dokonującą interpretacji” czy namysłu nad „danymi wrażeniowymi” — myśl. Wrażenie jest tu rozumiane w sposób abstrakcyjny jako ograniczony stan, w którym powinniśmy, w bezrefleksyjny sposób, otrzymywać czyste dane. W faktycznym doświadczeniu nigdy nie otrzymujemy tego typu czystych danych; wszystko, co nazywamy danymi, jest już zinterpretowane przez myśl. Obiekt percepcji jest „daną”, która sama jest interpretacją innej „danej” — i tak dalej *ad infinitum*. Jediną różnicą między tym, co potocznie nazywamy percepcją i myśleniem historycznym, jest to, że praca interpretacyjna, która w percepcji jest ukryta i ujawniana dopiero przez analizę refleksyjną, w myśleniu historycznym jest jawna i nie można jej przeoczyć. Czasami mówi się, że historia jest inferencyjną nadbudową, wzniesioną nad

danymi percepcji; lecz odnosimy wtedy wrażenie, że historia i percepcja są dwiema różnymi aktywnościami — pierwsza zapośredniczona przez myśl, druga bezpośrednia. Jest to błąd, ponieważ myśl, która jest widoczna w historii, jest także obecna w percepcji, choć w sposób ukryty; ponieważ każda percepcja jest wydaniem sądu, próbą odpowiedzi na pytanie, czym jest to, co postrzegamy, a historia jest po prostu bardziej intensywną i trwałą próbą odpowiedzi na to samo pytanie. Przeszłe wydarzenia, które historyk wydobywa na światło dzienne, są ujawniane dopiero przez jego myśl w jej próbie zrozumienia świata obecnego dla jego zmysłów; przeszłe wydarzenie, które nie pozostawiło żadnego śladu w postrzeganym przez historyka świecie, jest dla niego niepoznawalne. Spoglądając na oświetloną ścieżkę na horyzoncie i pytając, co to jest, można odpowiedzieć, że widzimy ośnieżoną górę; patrząc na cętkowany przedmiot na stole i pytając, z czym mamy do czynienia, można odpowiedzieć, że jest to trzynastowieczny statut. Procesy z tym związane są bardziej skomplikowane w drugim przypadku niż w pierwszym, lecz co do zasady nie różnią się.

Każda percepcja zależna jest od wcześniejszego doświadczenia. To, co percypujemy, jest przez nas identyfikowane tylko poprzez porównywanie naszego obecnego doświadczenia z tym wcześniejszym; postrzegamy trafniej, odpowiednio do tego, jak stajemy się w większym stopniu zdolni do porównywania obecnego doświadczenia, z odpowiednim doświadczeniem w przeszłości. Nie zawsze w sposób jasny uświadamiamy sobie, że tak postępujemy, lecz bezwzględnie to robimy, kiedykolwiek postrzegamy. Kiedy, podczas percepcji, stawiamy czoło trudnemu problemowi, mamy tendencję do robienia tego w sposób jawny. W przypadkach tych staje się jasne, że percepcja opiera się na pamięci. Dajemy sobie dużą szansę na poprawne postrzeganie w trudnych przypadkach poprzez zapamiętywanie istotnych danych percepcyjnych w przeszłości; wysiłek zapamiętywania czy gromadzenia percepcji jest tym samym wysiłkiem zaopatrywania nas w dane dla percepcji aktualnej. Dzięki temu możemy przygotować się do rozwiązywania przyszłych problemów percepcyjnych poprzez zaopatrywanie naszej pamięci w ważne przykłady i wspieranie jej poprzez notowanie tego, co chcemy zapamiętać. Tego typu zbiory przykładów, w formie przekazu ustnego lub danych pisemnych, stają się korpusem zbiorowej pamięci, dzięki któremu doświadczenie jakiegoś człowieka może wspierać nie tylko jego samego, lecz również innych; stanowi to załączek historycznych źródeł i dokumentów. Pamiętnik, zbiór rzeczy postrzeganych przez pisarza, jest najprostszą i najbardziej elementarną formą pisanej historii. Podczas czytania pamiętnika nie

tyle używamy naszego własnego doświadczenia życiowego, aby zrozumieć to, co jest napisane, ile wykorzystujemy ów zapis, aby wzbogacić i pogłębić nasze własne doświadczenie życiowe. Gdy raz skorzystamy ze wspomnień danego człowieka, stajemy się w zasadzie zdolni do wykorzystywania wspomnień wszystkich innych ludzi. Jesteśmy przywiązani do studiowania zapisów doświadczeń innych osób; pociąga to za sobą pytanie o uzupełnianie doświadczenia jednej osoby, przez doświadczenie innych. Doświadczenie, o którym mowa, ma charakter percepcyjny, dlatego też stanowi ono przedmiot dystynkcji między prawdą i fałszem. Powinniśmy więc nie tylko się z nim zapoznać, lecz także poddać je krytyce. Zrozumienie tego jest tym, co odróżnia historię we właściwym sensie tego pojęcia, od zwykłego absorbowania i powtarzania narracji. Prawdziwy historyk jest człowiekiem, który nie zadowolą się akceptowaniem tego, co zostało mu powiedziane, lecz dąży do krytyki źródeł, w celu odkrycia, o tyle o ile jest w stanie, czy mówią one prawdę. Ta praca krytyczna jest na tyle trudna, że wymaga pewnego gruntownego przygotowania, które dotyczy pewnej, towarzyszącej wielu naukom pomocniczym historii, konstrukcji; mowa tu o tym, co powszechnie — w najszerszym sensie tego wyrażenia — nazywane jest historycznymi metodami. Jak sugeruje słowo „metoda”, nauki te są konstytuowane przez empiryczne generalizacje czy reguły proceduralne, które pouczają badaczy, jak postępować w typowych przypadkach, których — z natury rzeczy — jest nieskończenie wiele; przy tym każdy przypadek ma wartość tylko w odniesieniu do konkretnego, arbitralnie ograniczonego pola badawczego. Zadaniem nauk pomocniczych historii jest rozwiązanie problemu, „jak historyk może zweryfikować swoje źródła?” Odpowiedź na to pytanie brzmi zazwyczaj: „historyk, który zna się na tym, co robi, zawsze jest w stanie wynaleźć metody weryfikacji każdego źródła”. Byłoby to niemożliwe, jeżeli praca historyka polegałaby po prostu na wyciąganiu wniosków z dostępnych danych. Przed chwilą uświadomiliśmy sobie, że nie ma czegoś takiego, jak czyste dane. Dane historyka składają się z tego, co jest on w stanie postrzec; jeżeli potrafi postrzec mało, jest to wyłącznie jego wina. Im lepszy historyk, tym jego źródła więcej dlań znaczą; nieskończenie dobry historyk dysponowałby nieskończoną ilością nieskończenie wiarygodnych świadectw historycznych w każdej sprawie. Nie jest to nieziszczalny ideał; można go stopniowo realizować. Żaden kompetentny historyk, dokonujący refleksji nad postępem swojej własnej myśli, nie może przeoczyć sposobu, w jaki postęp ten kreuje²

² *Kreuje, nie odkrywa*, ponieważ świadectwo historyczne nie jest świadectwem historycznym, dopóki nie uświadomi badacza o czymś. [Niemożliwa do oddania w języku polskim gra słów:

szerokie rzesze świadectw historycznych, dotyczących pytań o kwestie, dla których wcześniej nie było żadnych tego typu świadectw. Bardzo łatwo jednak można to przeoczyć, jeżeli rozpatrujemy historię z akademickiego punktu widzenia, którego tendencją jest traktowanie „źródeł” dotyczących danego okresu jako składających się ze skończonej liczby faktów, które można ustalić, zanim badacz [ukonstytuuje je — dop. K.B.] jako źródło i jako niepodatnych na jakąkolwiek — zasugerowaną wcześniej — interpretację. Oznacza to, że w historii nie istnieją żadne nierozwiązywalne problemy. Problem dla historyka istnieje tylko o tyle, o ile coś, w jego doświadczeniu, spowoduje jego powstanie. W przypadku każdego *prawdziwego* problemu — w odróżnieniu od pseudoproblemów, które mogą być podnoszone werbalnie jako wynik próżności, ale nie są właściwie tworzone przez myślenie historyczne, w toku jego rozwoju — sposób, w jaki on powstaje, musi mieć znamiona konieczności; dla inteligentnego umysłu powstanie problemu nie się z sobą pewną wskazówkę dotyczącą kierunku, w którym należy poszukiwać rozwiązującego go świadectwa historycznego. Gdyby historia była zwykłym ustalaniem jakichkolwiek przeszłych wydarzeń, byłoby w niej wiele nierozwiązywalnych problemów; na przykład: jak nazywał się pierwszy rzymski obywatel, który zmarł śmiercią naturalną w I wieku n.e.? Imię jego stanowi taki sam fakt, jak imię — panującego wtedy — cesarza. Lecz aby stało się ono problemem dla myśli historycznej, musi się najpierw, w jej ramach, wyłonić. Musi, powiedzmy to sobie jasno, wyłonić się, w jakiś sposób, z próby bardziej adekwatnej percepcji, istniejącego tu i teraz, świata. Bezgraniczny zbiór faktów, którego ustalenie jest zadaniem historyka, stanowi — i jest to decydujące dla prawdziwej filozofii historii — świat, którego centrum jest „bezpośrednia” percepcja historyka i którego zasięg jest mierzony głębokością, na jaką jest on w stanie dokonać wglądu w znaczenie tej percepcji. Dlatego, biorąc pod uwagę ostatnie analizy, nie istnieje żadna różnica między źródłami, z jakich historyk korzysta, i konkluzjami, do jakich dochodzi; jego konkluzje, kiedy tylko ich osiągnie, stają się źródłami; i zarazem wszystkie jego źródła są konkluzjami, do których dotarł. Rozróżnienie między źródłami i konkluzjami jest rozróżnieniem tymczasowym, wyłaniającym się z różnicy między problemami rozwiązanymi i problemami, których jeszcze nie rozwiązano. Sąd historyczny to konkluzja, z której nie wyłonił się jeszcze nowy problem.

„Created, not discovered, because evidence is not evidence until it makes something evident” — dop. K. B.]

Gdyby zakres wszystkich, kreowanych przez historyków światów był nieskończony, to zbiegałyby się one ze sobą. Tak się nie dzieje. Świat każdego historyka ograniczony jest posiadaną przezeń wiedzą; i ponieważ żaden historyk nie zaczyna od takich samych „danych bezpośredniej percepcji”, zakresy ich światów nigdy nie będą na siebie nachodzić. Dwaj różni historycy z pewnością odnajdą u siebie wiele wspólnych zainteresowań, problemów, przekonań, ale wiedzą oni też, że każdy z nich posiada cały szereg, domagających się rozwiązania, kwestii, które dla innego historyka w ogóle nie istnieją. Ten nazywany specjalizacją fakt jest dobrze znany, lecz nie zawsze rozpoznawany jako konieczna implikacja świadomości historycznej. Ludzie, którzy sądzą, że zadaniem historii jest po prostu odkrywanie całokształtu przeszłości, są niezdolni do jej zrozumienia, wyrażają skłonność do podkreślania jej kłęski i potępienia jej.

Każdy historyk patrzy na przeszłość ze swojego własnego centrum, ze swojej własnej pozycji, dlatego też widzi on pewne problemy, których nie dostrzega żaden inny historyk; spogląda na każdy problem z określonego punktu widzenia, a więc we właściwym dlań aspekcie. Wskutek tego żaden historyk nie może widzieć więcej niż jeden aspekt prawdy; nawet nieskończona liczba historyków musi zawsze pozostawić nieskończoną liczbę aspektów nieodkrytych. Studia historyczne są więc niewyczerpalne; nawet badania w ramach stosunkowo małego pola historycznego muszą, z konieczności, przybrać nowy kształt w rękach każdego nowego badacza. Nie jest to, jak sądzę, idealizm subiektywny, chyba że jest nim utrzymywać, że każdy z setki patrzących na to samo drzewo ludzi widzi inny jego aspekt, widzi coś, co jest ukryte dla całej reszty. Im bardziej ich percepcja jest rozumna, przesycona myślą, tym bliższe prawdy będzie stwierdzenie, że każdy z nich widzi to samo i że wszyscy widzą nie li tylko pozorne drzewo, lecz drzewo realne. Nigdy nie są oni jednak w stanie oderwać się od różnicy punktów wyjścia, z których rozpoczęli proces percepcji. Różnorodne „perspektywy” historyczne są zatem umieszczone w „przestrzeni perspektyw”. Każdy historyk jest monadą, która odzwierciedla uniwersum z punktu widzenia, który bezwzględnie różni się od innych takich punktów.

Nawet punkt widzenia tego samego historyka nie jest stały. Świat, który postrzega, jest światem permanentnie się zmieniającym, nie tylko w wyniku wzrostu zakresu, ale także poprzez przemieszczanie się własnego centrum. Problemy jego zmieniają się nie tylko wtedy, gdy jeden zostanie rozwiązany, co generuje powstanie kolejnego, lecz także z tego powodu, że problemy przestają go interesować, zanim je ostatecznie rozwiąże. Z taką samą częstotliwością „zaprzestaje” on rozwiązywania zagadek, jak i odpowiada na nie;

co więcej, sposób, w jaki radzi sobie z każdym bieżącym pytaniem, jest kompromisem między udzielaniem na nie odpowiedzi i rezygowaniem z odpowiadania. Stąd też żaden problem historyczny nigdy nie jest całkowicie rozwiązany. Cała historia, w najlepszej możliwej do osiągnięcia postaci, jest tymczasową i próbną odpowiedzią na pytanie, które pozostaje, w gruncie rzeczy, bez odpowiedzi. Rzeczywistość i ideał naprawdę się zbiegają, choć w sposób asymptotyczny. Historyk naprawdę zbliża się do prawdziwej wiedzy, dotyczącej nieskończonego świata faktów. Im rzeczywistość znajduje się bliżej ideału, tym większa staje się, generowana przez każdy taki proces, siła zapobiegająca wciąż większej zbieżności. Im więcej historyk wie, tym bardziej przenikliwa staje się jego świadomość tego, że tak naprawdę nigdy nie będzie wiedział nic i że cała jego tak zwana wiedza jest, w niemożliwym do zweryfikowania zakresie, błędna. Fakt, w swej rzeczywistości, jest niepoznawalny.

O ile historyk dokonuje refleksji na bazie swojego własnego myślenia historycznego, o tyle po prostu poznaje on monadyczną naturę swojej własnej myśli. Lecz monada nie posiada okien i historyk jako taki nie może porównywać z sobą nieskończonej liczby możliwych perspektyw. Może on tylko przemieszczać się od jednego punktu widzenia do drugiego. Nigdy nie jest w stanie wydostać się na zewnątrz swojej własnej perspektywy i spojrzeć na nią jako na monadę pośród innych monad. Jest monadą, nie monadologiem; oznacza to, że stanowi on nieuniknioną ofiarę „egocentrycznej katastrofy”, która dotyczy każdej percepcji. To właśnie z tego powodu domagamy się obiektywności w historii. Historyk myśli o swoim przedmiocie, nie o swojej świadomości tego przedmiotu; nie myśli o swoim punkcie widzenia, lecz ze swojego punktu widzenia. Ale podczas dokonywania refleksji nad swoją własną myślą, czyli uprawiania filozofii, rozpoznaje on, że jest monadą; a zdanie sobie sprawy ze swojej „egocentrycznej katastrofy” oznacza jej przekroczenie. Kiedy myśl powraca do samej siebie i stawia czoło pytaniu o swoją relację do własnego obiektu, krytykując punkt widzenia, z którego postrzegala ten obiekt, to transcenduje ten punkt widzenia.

Dokonywać refleksji filozoficznej nad myśleniem historycznym oznacza więc transcendować monadyzm historycznej myśli, porzucać go dla monadologii, dostrzegać nie tylko perspektywę, lecz przestrzeń perspektyw. Historia to myślenie ograniczone, ponieważ koncentrując się na własnym przedmiocie, pomija ona pytanie o relację między sobą samą a swoim przedmiotem. Filozofia to myślenie nieograniczone, ponieważ na jej gruncie pytanie o przedmiot zbiega się z pytaniem o relację między nią a jej przedmiotem. Filozofia znosi ograniczoność historii poprzez rozpoznanie tej ograniczoności.

Świat faktów, który dla historii jest zewnętrzną presupozycją myślową, dla filozofii staje się światem — mających jako swoje centrum świadomość historyczną — perspektyw; światem — zrelatywizowanych do określonego myśliciela — światów myślowych; jest to świat, którego zakresu nie sposób określić, który nie posiada żadnego centrum, gdyż jego centrum jest wszędzie; nie ma wewnątrz niego czegoś takiego jak presupozycja myślowa, poza tym sensem, że sama myśl jest swoją własną presupozycją.

Z języka angielskiego przełożył Karol Barczyk

ISTOTA I CELE FILOZOFII HISTORII

Streszczenie

Niniejszy esej stanowi zbiór podstawowych poglądów brytyjskiego filozofa Robina George'a Collingwooda na cele i zadania nauk historycznych. Zawiera krytykę ujmowania historii jako dyscypliny dążącej do ustanowienia ogólnych, rządzących biegiem dziejów, praw oraz jako dyscypliny zmierzającej do odkrycia, realizowanego w dziejach, boskiego planu. Jest on próbą wykazania różnic między historią a filozofią historii, sztuką i nauką. Wyraża pogląd, że nie istnieje coś takiego jak czysty fakt historyczny, że nie jesteśmy w stanie, w sposób absolutny, poznać jakiegokolwiek faktu historycznego, mimo że wiedza o nim zwiększa się, oraz że myślenie historyczne bazuje na percepcji.

Konkluzją eseju jest myśl, że każdy historyk patrzy na przeszłość z własnego punktu widzenia, a więc źródła, z jakich korzysta, i wnioski, do jakich dochodzi, będą się znacząco różniły od źródeł i wniosków innych historyków, oraz myśl, że każde wydarzenie historyczne jest niewyczerpalne w tym sensie, że w rękach każdego nowego historyka przybiera inny kształt.

THE NATURE AND AIMS OF A PHILOSOPHY OF HISTORY

Summary

This essay is a set of Robin George Collingwood's basic reflections on the objectives and tasks of the historical sciences. It contains the critic of history as a discipline that aims at establishing general laws, which rule the course of history, and as a discipline that aims at discovering a divine plan, which is realizing itself in history. It is an attempt to show the differences between history and the philosophy of history, art and science. It expresses the thought that there is no such thing as a pure historical fact, that absolute cognition of any historical fact is impossible, though the knowledge about it increases, and that historical thought is based on perception.

Mgr KAROL BARCZYK — magister filozofii, absolwent UAM, doktorant na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego (przygotowuje rozprawę *Status poznania historycznego w perspektywie założeń filozofii R.G. Collingwooda*) oraz podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu; adres do korespondencji — e-mail: karol.barczyk@onet.eu

The conclusion of this essay is twofold. First, it concludes that the idea that each historian looks at the past from his own point of view, therefore sources used by him, and inferences that he reaches, significantly differ from sources and inferences of other historians. Second, it concludes that the thought that any historical event is unexhausted, in the sense that, it takes another shape in the hands of every new historian.

Słowa kluczowe: historia; filozofia historii; fakt historyczny; źródło historyczne; percepcja.

Key words: history; philosophy of history; historical fact; historical source; perception.

Information about Author: Prof. ROBIN GEORGE COLLINGWOOD (1889–1943) — British philosopher, historian and archaeologist. Professor of Philosophy at the University College, Oxford. He is best known for his philosophical works including *The Principles of Art* (1938) and the posthumously published *The Idea of History* (1946).

Information about Translator: KAROL BARCZYK, MA — Master of Philosophy, graduate of the Adam Mickiewicz University in Poznań, PhD student at the Faculty of Philosophy of the University of Wrocław (prepares the dissertation *Status of historical cognition in the perspective of the philosophy of R.G. Collingwood*), and cadet at the General Tadeusz Kościuszko Military University of Land Forces in Wrocław; address for correspondence — e-mail: karol.barczyk@onet.eu